

Palestyńczycy nie mają wiele do stracenia



Podstawową przyczyną ataku na Izrael i brutalnego charakteru działań Hamasu i innych frakcji palestyńskich jest egzystencjalna sytuacja Palestyńczyków. Sytuacja, w której nie mają oni już zbyt wiele do stracenia.

W komentarzach na temat ataku Hamasu, a właściwie szerzej Palestyńczyków ze Strefy Gazy na Izrael przewija się pytanie: „Dlaczego teraz?”. Pada wiele odpowiedzi, w Polsce także spiskologicznych („długa ręka Moskwy”) i czym bardziej fantastyczne pojawiają się odpowiedzi, tym większe zaskoczenie one zdradzają. I tu kryje się pierwsza część odpowiedzi. Dlaczego teraz? – Właśnie dlatego, że nikt, także Izraelczycy, się nie podziwiał.

Hamas wykorzystał święto Jom Kippur i szabat, część żołnierzy obsadzających zwykle pogranicze ze Strefą Gazy była jeszcze na świątecznych przepustkach. Tym samym palestyńska organizacja powtórzyła trik sprzed pół wieku. W Jom Kippur 1973 r. na Izrael runęły armie Egiptu i Syrii skutecznie zaskakując Izraelczyków. Wyszli oni wówczas z wojny obronną ręką z najwyższym trudem, a jej przebieg wywołał w Izraelu polityczne trzęsienie ziemi.

Wojnę jaka rozpoczęła się w sobotę już możemy nazwać Jom Kippur 2. Teoretycznie jej militarny charakter jest bardziej ograniczony pod względem terytorialnego zasięgu (jeszcze?) i zaangażowanych zasobów. W praktyce efekt polityczny jest tak

samo doniosły jeśli nie bardziej. Izrael został zraniony. I to nie przez całą koalicję państw, lecz niepaństwową organizację wojskowo-polityczną otoczoną w niewielkiej eksklawie, jaką jest Strefa Gazy. Izrael krwawi.

Krew Izraela

Palestyńczycy i cały świat arabski zobaczył izraelską krew. Runął mit wszechpotęgi i przemożnej odporności Izraela. Setki ofiar cywilnych i wojskowych. Pojmani nie tylko żołnierze, ale prawdopodobnie oficerowie, którzy, jak sugerują niektóre nagrania audiowizualnie, nie potrafili stawić oporu. Uszkodzenie czołgu Merkawa za pomocą prostego drona i przejęcie kontroli nad kilkoma kolejnymi, a także innym ciężkim sprzętem wojskowym. Okupacja komisariatu policji w Sderot przez Palestyńczyków przez kilkanaście godzin. Izraelskie żołnierki panikujące w barakach. Problemy z mobilizacją i rodzice podwożący rezerwistów na miejsca zbiórki prywatnymi samochodami. Te obrazy staną się mitem i będą karmić morale Palestyńczyków przez wiele lat oraz być może podsycać poparcie arabskiej ulicy dla ich walki.

To kompromitacja sił zbrojnych Izraela, które pozostawiły granicę ze Strefą Gazy słabo chronioną. Zadufani przewagą technologiczną Izraelczycy uważali, że bezpieczeństwo zapewnią im te wszystkie wyrafinowane, częściowo autonomiczne systemy monitorowania i ostrzegania jakie skonstruowali na granicy. Nie wystarczyły.

Cena jest krwawa. Setki ofiar. Cena jest wysoka także poprzez liczbę jeńców i zakładników wziętych przez Palestyńczyków. Za jednego izraelskiego szeregowca **Gilada Szalita**, ujętego w 2006 r., Palestyńczycy uzyskali w 2011 r. zwolnienie 1027 palestyńskich więźniów. Teraz jeńców i zakładników jest, co najmniej kilkudziesięciu. Będzie to wyzwanie militarne – jeńcy i zakładnicy, przynajmniej w części, będą przetrzymywani w Strefie Gazy, na której Izraelczycy muszą wziąć odwet. Tym

samym będzie to wyzwanie polityczne dla rządu Netanjahu.

Operacja wojskowa

Hamas przeprowadził doskonale zaplanowaną, wyrafinowaną i odpowiednio zaopatrzoną asymetryczną operację wojskową. Desant z parolotni i łodzi daleko za granicą, przekroczenie granicy lądowej, salwa tysięcy rakiet, w większości prostych konstrukcji, niezbyt celnych, ale odpowiednich do wyczerpywania zdolności obrony przeciwpowietrznej przeciwnika i terroryzowania jego populacji na znacznym obszarze. Dodatkowo wojna informacyjna, mająca zasiać strach i chaos. Tysiące zdjęć i nagrań z kanałów Hamasu popłynęły w czasie, gdy media izraelskie podlegały quasi-cenzurze. Tysiące izraelskich obywateli rzuciło się do ucieczki zapełniając drogi. Służby bezpieczeństwa zalane zostały nie zawsze uzasadnionymi doniesieniami o „czymś podejrzanym”.

W przygotowanie takiej operacji musiało być zaangażowane tysiące bojowników i sieci wsparcia logistycznego. Fakt nieświadomości kierownictwa politycznego Izraela to kompromitacja izraelskich służb specjalnych, uważanych dotychczas za perfekcyjne.

Tego rodzaju operacji militarnych w wykonaniu Palestyńczyków nie widzieliśmy od lat 80 XX wieku. Może od wyparcia głównej części Organizacji Wyzwolenia Palestyny/Fatahu z Libanu pod naciskiem izraelskiej ofensywy w 1982 r. To nie jest kolejna Intifada, pospolite ruszenie ulicznej młodzieży stopniowo zamieniającej proce i kamienie na karabiny i bomby. To właśnie operacja wojskowa.

Odpowiedzialność Netanjahu

Operacja ta doprowadziła już do podważenia prestiżu oraz wiarygodności odstraszenia Izraela, dlatego nie podzielam teorii, że kryje się za tym makiaweliczna taktyka Netanjahu

dopuszczającego do ataku, by uzyskać pretekst do totalnego zniszczenia pozycji Palestyńczyków i skonsolidowania wokół siebie izraelskiego społeczeństwa. Na krótką metę osiągnąć może „zjednoczenie wokół flagi”. Niewykluczone natomiast, że po wojnie może go czekać coś podobnego do komisji śledczej Agranata po wojnie Jom Kippur, pod ostrzałem której ze stanowiska premiera zrezygnowała polityk tej rangi co Golda Meir. Nie wróciła już do polityki. O ileż ciężiej będzie Netanjahu, który od dawna jest ostro skonfliktowany z Sądem Najwyższym Izraela na tle swoich reform.

Główną legitymizacją powstania i istnienia Izraela jest anty-antysemicki mit, iż Żydzi potrzebowali i potrzebują własnego państwa, ze względu na to, że każdym innym ich życie było i będzie zawsze zagrożone prześladowaniem, czy nawet śmiercią z rąk antysemickiego otoczenia. Zagwarantowanie fizycznego bezpieczeństwa, w warunkach dodajmy istnienia realnych wrogów akurat na Bliskim Wschodzie, jest więc zawsze absolutnym warunkiem rządzenia Izraelem. Bez względu na to jak bardzo Netanjahu będzie w stanie w odwecie zmiażdżyć Strefę Gazy, czy nawet Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu, już może być uważany przez wielu swoich współobywateli za tego, który nie dotrzymał tego podstawowego warunku sprawowania władzy.

Nota bene konflikt społeczno-polityczny na tle tych reform wymiaru sprawiedliwości forsowanych przez gabinet Netanjahu, potężne manifestacje uliczne, w których uczestniczyli żołnierze, deklaracje rezerwistów o lewicowych i liberalnych poglądów, że nie będą uczestniczyć w ćwiczeniach w ramach protestu również były elementem osłabienia sprawności i odporności izraelskiego państwa i społeczeństwa. To kolejna część odpowiedzi na pytanie dlaczego Hamas uderzył akurat teraz.

Fikcyjna autonomia – fikcyjny pokój

Najważniejszą częścią odpowiedzi na pytanie dlaczego teraz

jest jednak zrozumienie, że Palestyńczycy nie mieli już zbyt wiele do stracenia. **Jaser Arafat** poprzez porozumienia z Oslo z 1993-1995 r. doprowadził do realnego odwieszenia przez Palestyńczyków broni na kołek. Porozumienia określały siedzibę narodową Palestyńczyków, autonomię prawno-polityczną przedstawiając ją jako drogę do własnej państwowości. Autonomia okazała się fikcją. Zachodni Brzeg Jordanu poszatkowany został obszarami izraelskiej jurysdykcji wojskowej i nielegalnymi w świetle prawa międzynarodowej osiedlami żydowskimi, które przejęły najlepsze ziemie, wodę, zarezerwowały sobie na wyłączność wiele najlepszych dróg. Na straży tego stanu rzeczy postawiono izraelską armię okupacyjną. Strefa Gazy jest jednym wielkim gettem z 2 mln ludzi, którzy nie mogą sprowadzić dóbr tak podstawowych jak cement, którzy nierzadko nie mogą wypłynąć na połów ryb, by nie być przegonionymi przez izraelskie okręty. **Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim ci, którzy po porozumieniach Oslo realnie kontrolowali sytuację i mieli większość politycznych aktywów, czyli Izrael i protegujące go USA.**

Codzienne życie Palestyńczyków, niemal trzy dekady po podpisaniu porozumień z Oslo, to często brak pracy, lub bieda mimo pracy, w Strefie Gazy brak prądu ze względu na zbombardowane generatory, uciążliwe i czasem upokarzające kontrole na licznych check-pointach, agresja, czasem wandalizm ze strony żydowskich osadników, zajęcia działek, buldożerowanie domów, wtargnięcia policji i wojska do meczetu Al Aksa, co dla religijnego społeczeństwa ma wielkie znaczenie. To w ramach normy. W warunkach kolejnej eskalacji to śmierć od zabłąkanego, a czasem celowo wystrzelonego pocisku lub bomby w ramach kolejnej izraelskiej operacji wymierzonej w bojowników.

Krew za krew

Polscy komentatorzy podkreślają dziś okrucieństwo Palestyńczyków zabijających cywilów. Wśród nich są także ci posiadający obywatelstwo państw zachodnich, co dodatkowo szarpie wrażliwość. W istocie zasługuje to na najdalej idące potępienie. Jednak dla Palestyńczyków, to płynące z Polski i szerzej Zachodu potępienie nie będzie już miało żadnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że Zachód nie zrobił realnie zbyt wiele dla ich samostanowienia narodowego. Także dlatego, że podobne wyrazy żalu i oburzenia nie towarzyszyły śmierci nieuzbrojonych i niewinnych cywilów z rąk Izraelczyków.

Czy oburzaliśmy się, gdy 6 czerwca tego roku pod Ramallah 3-letni **Mohammed al-Tamimi** zginął wraz ojcem ostrzelany w samochodzie przez żołnierzy, którzy twierdzili potem, iż myśleli, że to bojownicy? Czy oburzaliśmy się śmiercią postrzelonego w lutym w Zatarze ojca pięciorga dzieci Samiha al-Aktasza, ofiary całej serii pogromów palestyńskich wiosek w rejonie Nablusu urządzonej przez nielegalnych żydowskich osadników? Czy oburzaliśmy się zastrzeleniem przez żołnierzy dziennikarki **Szirin Abu Akleh** w Dżeninie w maju zeszłego roku? Tylko w ciągu pierwszego półrocza br. z rąk Izraelczyków zginęło co najmniej 156 Palestyńczyków. Czy interesowaliśmy się jak wielu było wśród nich niewinnych cywilów, kobiet, dzieci? A nie był to rok wyjątkowy na tle ostatnich lat.

Dlatego Palestyńczycy nie przejmują się już zachodnią opinią publiczną. Ich paroksyzm brutalności z jaką traktują w czasie tej wojny każdego napotkanego Izraelczyka nie zrazi natomiast do nich arabskiej, czy szerzej muzułmańskiej opinii publicznej. Dlaczego teraz pytacie? Ponieważ sytuacja Palestyńczyków i status ich sprawy narodowej na arenie światowej upadł już tak nisko, że Hamas uznał, iż każdy sposób na podniesienie tej ostatniej będzie dobry, a straceńcza walka lepsza jest niż marazm i rozkład postępujący w obecnych realiach. Sytuacja w jakiej znaleźli się Palestyńczycy, w

zasadzie niemal beznadziejna w perspektywie aspiracji narodowo-państwowych sprawia, że rachunek dzielenia przelanej krwi przez interesy polityczne daje dla Palestyńczyków, a szczególnie bojowników, inną wartość, niż żyjących w pokoju obywateli normalnego państwa.

Poruszyć arabską ulicę

Palestyńczycy będą teraz miażdżeni przez Izrael, ale czy zostaną zmiażdżeni? OWP-Fatah były dziesiątkowana i wyrzucana z Jordanii i Libanu. W chwili gdy wydawało się, że Arafat może już tylko przeżywać swoją klęskę na wygnaniu w dalekim Tunisie, wybuchła w 1987 r. pierwsza Intifada. Sądzę więc, że nawet totalna pacyfikacja Strefy Gazy nie zakończy zbrojnej walki Palestyńczyków i nie zakończy politycznie kwestii palestyńskiej.

Uważam zresztą, że pacyfikacja Strefy Gazy nie będzie tak szybka i łatwa. W 2006 r. Izraelowi nie udało się zniszczyć potencjału Hezbollahu w Libanie, choć palestyńska eksklawa jest jednak łatwiejszym celem, ze względu na swój terytorialny kształt i wymiar.

Na płaszczyźnie międzynarodowym Hamas jeszcze raz próbuje zagrać na nucie panarabskiej, wyrwać z coraz większej obojętności dla sprawy palestyńskiej cały świat arabski. Podcina plany Saudów szykujący się wzorem ZEA i Bahrajnu do normalizacji stosunków z Tel Awiwem. Dyplomacja Kataru już w niedzielę oświadczyła, że winą za wybuch walk leży po stronie Izraela.

Hamas ma już potężnych politycznych sprzymierzeńców w postaci tych, którzy wspólnie nazywają się „osią oporu” – Iranu, libańskiego Hezbollahu, Syrii, jemeńskich Hutich, irackich szyitów. Działania palestyńskie realizują cele polityki regionalnej Teheranu, co oczywiście automatycznie nie oznacza, że Palestyńczycy są pionkiem Irańczyków, nawet jeśli korzystają z ich wsparcia, tak materiałowego jak i

szkoleniowego, co sugeruje jakoś działań zbrojnych podjętych w sobotę rano. Hamas, jak starałem się uargumentować, miał dość swoich powodów. **Tym bardziej należy to przyłożyć do spiskologicznych teorii jakoby akcja Hamasu była działaniem „długiego ramienia Moskwy”.** Ten rodzaj spekulacji i jego rozpowszechnienie przez polskich komentatorów to kolejny przykład poważnej skazy w naszej mentalności narodowej, przeszkadzającej w należyтым zrozumieniu procesów społeczno-politycznych, nawet w odległych od Rosji rejonach świata.

Sztandar walki

Hamas dzięki swojej ofensywie umocni się w roli głównego politycznego wyraziciela dążeń Palestyńczyków i sztandaru ich sprawy narodowej. Przyłączają się do niego kolejne frakcje, nawet tak odległe ideologicznie jak socjalistyczny Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny. Fatah, OWP, oficjalne władze Autonomii Palestyńskiej, polityczne dziedzictwo późnego Arafata zostaje właśnie jeszcze bardziej zdelegitymizowane. Tym samym Zachód traci „partnera w dialogu”, którego przez lata usilnie lepił, by był dla niego tak wygodny, że aż coraz mniej reprezentatywny dla tych, których ma reprezentować.

Wojna trwa i ma potencjał do rozszerzenia się do zakresu o nieprzewidywalnych skutkach. Wszystko zależy jaki jest wynik kalkulacji prowadzonych obecnie w Iranie. W Libanie, za północną granicą Izraela czekają już tysiące bojowników i rakiet Hezbollahu dysponującego zasobami i operacyjnym know-how większymi niż Hamas. Izraelczycy również przerzucili już pod tę granicę znaczne siły. Na razie jednak wydaje się, że w Teheranie powiedziano „czekać”.

Komentując bombardowania Stefy Gazy w 2021 r. napisałem, że jedyną możliwością trwałego rozwiązania tego konfliktu jest ustanowienie w pełni suwerennego, integralnego terytorialnie, posiadającego ekonomiczną bazę państwa Palestyny, zgodnie z

rezolucjami Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa ONZ poczynawszy od rezolucji nr 181 z 1947 roku. **Warto przypomnieć, że Polska uznała państwowość Palestyny jeszcze w 1988 roku.**

Kto poprzez polityczną grę, użycie zbrojnej przemocy, szczególnie wobec cywilów, terroryzm, zbrojną okupację, kolonizację i wypędzenia, gettoizację uniemożliwia wdrożenie modelu dwóch państw, ponosi odpowiedzialność za trwanie tego konfliktu, groźnego dla regionu, potencjalnie także dla Europy.

[Krystian Kamiński](#)

Geopolityka Palestyn



Rozważania na temat geopolityki Palestyny wyjść muszą oczywiście od postrzegania geomorfologii tej przestrzeni.

Po pierwsze, mamy tam nadmorską nizinę na której historycznie lokowały się zamożne miasta, obsługujące handel wschód-zachód takie jak starożytne Gaza, Aszkelon, czy Aszdod. Dotyczy to również położonego na północ od dzisiejszego Izraela i bardziej górzystego Libanu, gdzie historycznie funkcjonowały takie ośrodki jak choćby Tyr, Byblos, czy Sydon. W dzisiejszym Izraelu nadmorskie równiny są ośrodkiem kosmopolitycznej i liberalnej populacji w największym stopniu identyfikującej się z cywilizacją zachodnią. To kraj handlarzy, bankierów, cywilnej biurokracji i mediów, rozciągający się od Tel Awiwu

na północ do Haify.

Perymetr wschodni

Na wschodzie znajduje się wysokie pasmo górskie, następnie zaś głęboki Rów Jordanu z Jeziolem Tyberiadzkim i Morzem Martwym. Na pogórzu znajduje się Zachodni Brzeg Jordanu i tamtejsze struktury „państwa” palestyńskiego. Te regiony, z pasmami góorskimi Libanu i Antylibanu oraz głęboką tektoniczną doliną Bekaa na północy, były historycznie ośrodkami cywilizacji wojowników-rolników. W okresie biblijnym miejsce dzisiejszego Zachodniego Brzegu zajmowało Królestwo Izraela pod panowaniem dynastii Omrydów i Jehu. Obecnie pomiędzy Jerozolimą a rzeką Jordan przewagę utrzymują struktury wojskowe oraz uzbrojeni osadnicy starający się równoważyć presję Syrii i Palestyńczyków.

Na wschód od rowu Jordanu siedziby mają miejscowe szczepy arabskie, zbyt jednak słabe by zagrozić ośrodkom siły kontrolującym Judeę i Samarię (południowy Izrael i Zachodni Brzeg). Około 30-50 km na wschód od Jordanu zaczyna się pustynia, stanowiąca geopolityczny bufor między Palestyną a Niziną Mezopotamską i tamtejszymi ośrodkami siły. Wschodni brzeg Jordanu, po upadku Imperium Osmańskiego, został przez Anglików wydzielony w nazwany Transjordanią osobny protektorat ze stolicą w Ammanie, gdzie osadzono sprzymierzoną z Anglikami a wygnaną z Hidżazu przez Saudów dynastię Haszymidzką. Po wycofaniu się Anglików z regionu w 1948 r. twór ten przemianowano na Jordanię. Haszymici w 1921 r. otrzymali też od Anglików położone po drugiej stronie pustyni Królestwo Iraku, w 1958 r. stracili je jednak na rzecz republikańskich puczystów wojskowych.

Dynastia haszymicka, pożeniona z przedstawicielkami angielskich i janskeskich sfer wojskowych, przez wielu w Jordanii – w tym szczególnie przez Palestyńczyków – uznawana jest za ciało obce. Haszymici od 1916 r. pozycjonowali się

jako przedmiot protektoratu Anglii, na państwo żydowskie patrzą zaś jako na sojusznika równoważącego zagrożenie palestyńskie. Formalnie władając Zachodnim Brzegiem w latach 1948-1967, bynajmniej nie doprowadzili do powstania państwa palestyńskiego. We wrześniu 1970 r. stoczyli zaś z Organizacją Wyzwolenia Palestyny krwawą wojnę, z pomocą Londynu zmuszając palestyński ruch narodowowyzwoleńczy do przeniesienia swoich siedzib do Libanu.

Zachodni Brzeg, na terenie którego znajdują się struktury kontrolowane obecnie przez palestyńską administrację z siedzibą w Ramallah, geoelekonomicznie zakleszczony jest więc pomiędzy wrogimi Izraelem a Jordanią, mogąc funkcjonować jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę sąsiedniego Izraela. Podobnie jak w przypadku położonego na wzgórzach starożytnego Królestwa Judy znajdującego się w stałym konflikcie z położonymi na wybrzeżu państwami-miastami Filistii, również dzisiejsze położone na wzgórzach „Państwo Palestyńskie” ekonomicznie zależy od dostępu do portów położonego na nadmorskich nizinach Izraela.

Źródłem zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły są natomiast przekraczające Pustynię Syryjską zewnętrzne ośrodki siły – z Mezopotamii oraz z Wyżyny Irańskiej. W latach 746-609 p.n.e. Palestyna znajdowała się pod panowaniem mezopotamskich Asyryjczyków. W latach 609-539 p.n.e. zastąpili ich również wywodzący się z Międzyrzecza Babilończycy. Miejsce Babilończyków zajęli następnie wywodzący się z Wyżyny Irańskiej Persowie (550-330 p.n.e.), którzy ostatecznie do 330 r. p.n.e. ulegli Aleksandrowi Wielkiemu. To zresztą również perski władca Kambyzes II w 525 r. p.n.e. podbił Egipt docierając do niego przez Synaj, w 340 r. p.n.e. jego wyczyn powtórzył zaś Artaxerxes III.

Sukcesja hegemonów wyznacza też rytm kolejnych starożytnych państwowości izraelskich: zniszczenia Królestwa Judy przez Babilończyków w 586 r. p.n.e. i deportacji Żydów do Babilonu przez tamtejszego władcę Nabuchodonozora II, następnie zaś

edyktu perskiego władcy Cyrusa II otwierającego Żydom drogę „powrotu do Syjonu”, co markuje początek perskiego protektoratu Palestyny – zamienionego na macedoński po podbojach Aleksandra Wielkiego w IV w. p.n.e. a następnie na rzymski w I w. p.n.e.

Perymetr południowy

Kolejne historyczne inkarnacje państwa żydowskiego w Palestynie na południu władały zazwyczaj wybrzeżem pomiędzy Tel Awiem a Synajem oraz całością lub częścią pustyni Negew. Na południowym zachodzie pustynia Synaj stanowi więc dla Palestyny skuteczny bufor geopolityczny. Zarówno ze strony palestyńskiej jak i egipskiej siły mogą przekraczać ją, mając szansę na uzupełnienie zasobów po drugiej stronie. W XVII w. p.n.e. Egipt został podbity przez przybyłych z Palestyny przez pustynię Synaj Hyksosów, pokonanych ostatecznie przez siły rodzime około stu lat później gdy z kolei Egipt rozciągnął swoje panowanie na wybrzeże lewantyńskie.

W 640 r. atakujący z Damaszku Arabowie dotarli do Al-Fustat a dwa lata później także do Aleksandrii. Z kolei w 1174 r. założyciel władającej potem Egiptem do 1250 r. dynastii Ajjubidów sułtan Saladyn zajął Damazek i Homs. Kolejna taka ekspansja została przedsięwzięta z Egiptu dopiero w pierwszej połowie XIX wieku przez walczącego z Imperium Osmańskim **Muhammada Alego Paszę**.

Synaj może więc być szlakiem ekspansji, koszty stałego utrzymywania na Półwyspie garnizonów wojskowych są jednak wysokie, wobec czego Izrael nigdy na dłużej nie władał Synajem, militarna obecność Egiptu jest tam zaś do dziś symboliczna i region ten jest swoistą polityczną „czarną dziurą”, służąc za kryjówkę przemytnikom, bandytom i bojownikom. Najazd przez Synaj możliwy jest w przypadku polityczno-militarnej dekompozycji przeciwnika po drugiej stronie pustyni („drugi okres przejściowy” w Egipcie w XVII w.

p.n.e., klęska Hyksosów w walce z XVIII dynastią w XVI w. p.n.e., dekompozycja Imperium Osmańskiego po rewolucji w Grecji w latach 1820.) lub wsparcia atakującego podmiotu przez zewnętrzne mocarstwo (UK i Francja wspierające Izrael w 1956 r. oraz ZSRR wspierający Egipt w 1973 r.).

Warto przy okazji wspomnieć o ideologicznym zagrożeniu dla samodzielności palestyńskiego ośrodka siły płynącym z egipskiego ośrodka siły. W okresie monarchii do 1952 roku, Egipt przejawiał chęć zniszczenia tworzącego się wówczas państwa izraelskiego. W wyniku wojny 1948 r. pod jego wojskową administrację dostała się Strefa Gazy, którą kontrolował do 1967 roku. Przed przewrotem wojskowym 1952 roku, Kair postrzegał Strefę Gazy i Pustynię Negew jako naturalne przedłużenie Półwyspu Synaj, nie zaś terytorium narodowego państwa Palestyńczyków.

Po przewrocie **Gamała Abdela Nasera** w 1952 r. Egipt przyjął ideologię arabskiego nacjonalizmu. Jego szczytowym osiągnięciem była obejmująca Egipt i Syrię unitarna świecka socjalistyczna Zjednoczona Republika Arabska z lat 1958-1961, pozostająca w nominalnej konfederacji z Jemenem Północnym. Gamal Abdel Naser przeciwstawiał arabski nacjonalizm i socjalizm żydowskiemu syjonizmowi, podstawowym celem strategicznym czyniąc zniszczenie Izraela i włączenie do Zjednoczonej Republiki Arabskiej ziem palestyńskich, co pozwoliłoby państwu arabskiemu uzyskać terytorialną ciągłość. Stosunek Kairu do nacjonalizmu palestyńskiego był zatem dość ambiwalentny.

Dodajmy też, że w drugiej połowie XX wieku ojciec nacjonalizmu palestyńskiego **Jaser Arafat** i założone przez niego al-Fatah (1958) oraz Organizacja Wyzwolenia Palestyny (1968) **postrzegane były przez konserwatywne monarchie arabskie jako narzędzie Nasera i siła wywrotowa**, zagrażająca reżymom monarchicznym. Stąd krwawa wojna palestyńsko-haszymidzka w Jordanii we wrześniu 1970 roku. Występuje zatem napięcie nie tylko pomiędzy nacjonalizmem palestyńskim a nacjonalizmem

syryjskim i panarabskim nacjonalizmem promieniującym z Egiptu do 1970 roku, lecz także między dążeniami Palestyńczyków a polityką bezpieczeństwa innych państw arabskich.

Na południowym wschodzie pustynie Arabska i Nefud stanowią skuteczną barierę geopolityczną przeciw najazdom plemion z Hidżazu, które są zbyt nieliczne i słabe, by zagrozić palestyńskiemu ośrodkowi siły. Powodzenie osiągnąć mogą jedynie w warunkach eksplozji demograficznej, jak w VII wieku, gdy wyznający islam Arabowie rozpoczęli swoją ekspansję zdobywając i następnie czyniąc swoją stolicą Damaszek.

Perymetr północny

Na północny wschód od palestyńskiego ośrodka siły znajduje się syryjski ośrodek siły ze stolicą w Damaszku. Posiada on liczną populację, lecz odcięty jest od morza, co sprawia że jest ubogi. Od wschodu osłania go pustynia sięgająca do Eufratu. Na północ od syryjskiego ośrodka siły znajduje się górzysta Anatolia, gdzie ekspansja z południa jest wysoce utrudniona, skąd jednak wywierają na region presję zewnętrzne ośrodki siły. W przypadku braku zagrożenia z północy i stabilizacji wewnętrznej, syryjski ośrodek siły próbuje zdobyć sobie dostęp do morza, podporządkowując sobie miasta północnego Lewantu, z którymi uprawia intensywny handel. Tak było np. w latach 1976-2005, gdy Syria zaangażowała się w libańską wojnę domową, dokonując inwazji na ten kraj i kontrolując następnie większą jego część.

Porty północnego Lewantu samodzielnie nie stanowią istotnej siły lądowej. Historycznie mieściła się tam Fenicja z miastami takimi jak Dor, Akra, Tyr, Serepta, Sydon, Berytos, Byblos, Trypolis, czy Arwad. Przez większość swojego istnienia nie tworzyły one jednolitego organizmu państwowego, rywalizując ze sobą nawzajem i podlegając zależnościom od zewnętrznych ośrodków siły. W okresie od XII w. p.n.e. Fenicjanie zastąpili Kreteńczyków jako główna potęgą morską i handlową we

wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Już jednak w połowie IX w. p.n.e. większość miast fenickich popadła w zależność od wzrastającej lądowej potęgi Asyrii.

Pasma górskie Libanu w północnej części Lewantu sięga niemal wybrzeży morskich i jest jedynie z rzadka przecinane żyznymi dolinami. Z tego powodu ośrodkom siły w tej części Lewantu brakuje geopolitycznego zaplecza. Fenicja nie była najpewniej krajem gęsto zaludnionym i funkcjonowała przede wszystkim jako mocarstwo morskie oraz pośrednik w handlu pomiędzy Mezopotamią, Egiptem i zachodnią częścią basenu śródziemnomorskiego, skąd przywożono m.in. poszukiwane wówczas srebro.

Palestyński ośrodek siły nie jest więc w znaczący sposób zagrożony przez dzisiejszy libański ośrodek siły. Współczesny Liban został wydzielony z osmańskiej prowincji Syrii przez Francuzów po pokonaniu Imperium Osmańskiego w I wojnie światowej. Podstawą jego wyodrębnienia była przewaga tam maronickich chrześcijan, z którymi Francja sprzymierzona była podczas wojny domowej w Imperium Osmańskim w latach 1860.

Nazwę swą Liban wziął od swej topograficznej charakterystyki, to jest od górującej nad krajem góry Liban. Brakuje mu jednak organicznej odrębności geograficznej czy etnicznej, gdyż jedynym wyróżnikiem była tu historycznie dominacja sprzymierzeńców Francji. Strategicznym buforem dla dzisiejszego Izraela jest rzeka Litanii, tereny na południe od której Izrael starał się kontrolować bezpośrednio lub za pomocą satelickich sił miejscowych w latach 1978-2000, lub w każdym razie oczyszczać z sił przeciwnika jak podczas wojny lipcowej w 2006 roku.

Perymetr północno-wschodni

W przypadku kierunku północno-wschodniego uwzględnić należy zarówno charakterystykę geostrategiczną jak i historyczną zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły ze strony

syryjskiego ośrodka siły. Syryjski ośrodek siły atakować może Palestynę przez około 40-kilometrowy korytarz pomiędzy górą Hermon w paśmie Antylibanu a Jeziolem Tyberiadzkim. By dostać się nad nadbrzeżną równinę Palestyny, siły syryjskie muszą pokonać Wzgórza Golan i górzysty region Galilei, utrzymując następnie linie zaopatrzenia przechodzące przez te będące dobrym oparciem dla partyzantki krainy. Alternatywna droga ataku wiedzie na południe od Jeziora Tyberiadzkiego, również jednak wymaga utrzymania rozciągniętych linii zaopatrzenia.

Strategicznym punktem w tym regionie jest od czasów neolitu wzgórze Megiddo, znane też pod grecką nazwą Armageddon. W starożytności znajdowały się tam ośrodki kanaanicki i stolica Królestwa Izraela, współcześnie natomiast izraelski kibuc o tej nazwie. Wzgórze znajduje się na północnym krańcu przecinającej Góry Karmel doliny Wadi Ara, górując nad Doliną Jezreel znaną też jako Dolina Armageddon lub Dolina Megiddo. Nacierające z północnego wschodu przez Wzgórza Golan siły musiałyby tu zderzyć się z siłami miejscowymi funkcjonującymi w oparciu o krótkie linie zaopatrzenia, samemu mając zaś rozciągnięte i narażone na działania górskiej partyzantki linie zaopatrzenia.

Charakterystyka historyczna zagrożenia syryjskiego musi wychodzić od podziału arabskich posiadłości Imperium Osmańskiego pomiędzy Anglię i Francję na mocy traktatu Syces-Picot z maja 1916 r. Tereny dawnej osmańskiej prowincji Syria, obejmującej terytoria dzisiejszych Syrii, Libanu, Jordanii i Palestyny, podzielone zostały wzdłuż linii biegnącej od Góry Hermon do wybrzeża Morza Śródziemnego na część północną która przypadła Francji i część południową która przypadła Anglii. W efekcie wielu Arabów którzy przyjęli syryjską tożsamość narodową neguje odrębność Palestyny, Libanu i Jordanii, uważając ich mieszkańców za Syryjczyków. Interwencja Syryjskiej Republiki Arabskiej w Libanie w 1976 r. przeprowadzona została m.in. pod hasłami odbudowy „Wielkiej Syrii” i wymierzona była w palestyński ruch narodowy.

Wektory nacisku spoza regionu

Niebezpieczeństwo dla palestyńskiego ośrodka siły z północy ma swoje źródło nie tyle w siłach miejscowych, co w zewnętrznych. Seldżukowie zdobyli Palestynę na Bizantyjczykach po bitwie pod Manzikertem w 1071 r. nacierając wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego z północy i zdobywając Jerozolimę w 1073 r. Również dwie pierwsze krucjaty dotarły w wiekach odpowiednio XI i XII do nadmorskich równin Palestyny zmierzając od Antiochii, przez Trypolis, na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego. Rządzących następnie Palestyną Mameluków pokonały wojska **Timura Chromego** nacierające w latach 1399-1401 z Aleppo na południe do Damaszku a następnie zawracając do Bagdadu. Osmański sułtan Selim I zakończył panowanie Mameluków nad Egiptem, pokonując ich wojska w 1516 roku, posuwając się na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego.

We wszystkich tych przypadkach Palestyna była najeżdżana od północy nie przez ośrodki siły z północnej części Lewantu, lecz przez ośrodki spoza regionu, zdolne do koncentracji siły nieosiągalnej dla pozbawionych zaplecza geopolitycznego, niejako „przyciśniętych” do nadmorskich pasm górskich, miast na północ od rzeki Litanii.

Dla zachodnich ośrodków siły, dążących do kontroli basenu śródziemnomorskiego, Lewant ma znaczenie jako pomost lądowy, umożliwiający – w przypadku dużych ilości wojska i dużych ładunków cargo – transport tańszy, łatwiejszy technicznie i wolny od zagrożenia atakami na morzu. Zachodnia potęga, aspirująca do kontroli zarówno północnych jak i południowych wybrzeży Morza Śródziemnego, nie kontrolująca jednak Lewantu, podnosiłaby bardzo koszty wewnętrznego transportu w imperium. Tym należy tłumaczyć zainteresowanie Rzymu, Bizancjum, Wenecji i krzyżowców, Anglii i Francji wybrzeżem lewantyńskim – po przekroczeniu Hellespontu droga na południe była dla nich wszystkich otwarta.

Konkurencją dla zachodnich ośrodków siły, gdy nie kontrolują one Lewantu, stają się ośrodki siły z północy (grecko-anatolijski ośrodek siły, eurazjatycki ośrodek siły) i ze wschodu (mezopotamski ośrodek siły, perski ośrodek siły). Dążą one do zabezpieczenia swojej południowej flanki poprzez kontrolę lewantyńskich portów. Stabilność każdego imperium wyrastającego pomiędzy Hindukuszem a Morzem Śródziemnym zależy od zabezpieczenia portów lewantyńskich przed atakiem przez zachodnie ośrodki siły.

Potęga wschodnia może wtedy korzystać ze szlaków transportowych prowadzących ze Środkowego Wschodu do wybrzeży Morza Śródziemnego; ostatnim tego przykładem jest rozwijany po obaleniu Saddama w 2003 r. irański projekt korytarza transportowego z ośrodków zachodniego Iranu, przez iracki Kurdystan, do portów Syrii i Libanu – być może wojna w Syrii po 2011 r. i nagła ekspansja Państwa Islamskiego w Iraku w 2014 r. miały sparaliżować te projekty.

Na podobnej zasadzie potęgi północne, takie jak Macedonia, Bizancjum, Imperium Osmańskie, Rosja, starały się (lub starają współcześnie) opanować wybrzeże lewantyńskie, by zabezpieczyć sobie zachodnią flankę wobec ekspansji na wschód; północny ośrodek siły panujący nad Bosforem może swobodnie przerzucać siły angażowane aż po dolinę Indusu, pozostawiając jednak poza swoją kontrolą Lewant, naraża się na ataki zachodnich ośrodków siły.

Izraelska tellurokracja

Położenie palestyńskiego ośrodka siły komplikuje jego tellurokratyczna natura. Przyklejone do gór sięgających niemal wybrzeża miasta północnego Lewantu wytwarzają cywilizację talassokratyczną – bazującą na handlu i skierowaną ku morzu. Mające rozleglejsze zaplecze geopolityczne na szerszej niż na północy nadmorskiej równinie i nie tak stromych wzgórzach ośrodki palestyńskie generują cywilizację tellurokratyczną.

Nieprzypadkowo współczesny Izrael był u swych początków państwem socjalistycznym i do dziś w jego gospodarce zachował się znaczący sektor socjalistyczny w postaci niektórych kibuców. Gospodarka współczesnego Izraela bazuje na rolnictwie i nowoczesnych technologiach, czyli spełnia charakterystykę lądowego ośrodka siły, nakierowanego raczej „na wewnątrz”. To zupełnie inny typ cywilizacji niż diaspora żydowskiej, bazującej raczej na kapitalizmie i handlu niż na wytwórczości a do tego niezwiązanej z ziemią. Obecność w Samarii kolonii uzbrojonych osadników jest kwintesencją „militarnej” cywilizacji lądowej. Symboliczne znaczenie ma formalne deklaracja uznania przez Izrael w 1980 r. śródlądowej Jerozolimy a nie nadmorskiego Tel Awiwu stolicą państwa. W odróżnieniu od miast północnolewantyńskich, palestyński ośrodek siły nigdy nie był potęgą morską i nie jest nią również współczesny Izrael.

Ze względu na swoją tellurokratyczną naturę, współczesny Izrael jest słabo związany ze światem zewnętrznym i w ograniczonym stopniu „potrzebny” światowym mocarstwom; jak u schyłku lat 1940. większe znaczenie zyskują rozleglejsze i bardziej znaczące kraje arabskie. Izrael próbuje podnieść swoje znaczenie poprzez działania diaspory żydowskiej oraz rozwijając sektor start-upów z dziedziny sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa, co ma go uczynić niezbędnym elementem globalnego systemu kapitalistycznego. Inicjatywa należy tu jednak zdecydowanie do USA i Chin, które występują wobec Izraela jako inwestorzy. **Znaczenie Izraela dla jego obecnego protektora, mianowicie Stanów Zjednoczonych Ameryki, zasadza się na byciu przezeń sojusznikiem USA przeciw Iranowi.** Owa zbieżność interesów nie jest jednak strukturalna, tylko akcydentalna i nie daje gwarancji stałego protektoratu Waszyngtonu nad państwem żydowskim (protektorat ów datuje się zresztą nie wcześniej niż od 1967 roku, wcześniej protektorem syjonizmu była Anglia, państwowości izraelskiej zaś kolejno ZSRR i Francja).

Dwa kraje Palestyńczyków

Z kolei Palestyńczycy żyją w dwóch odrębnych podmiotach geopolitycznych. Zachodni Brzeg jest ubogim krajem tellurokratycznym położonym na półpustynnych wzgórzach, który funkcjonować może jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę państwa żydowskiego. Palestyńskie terytorium jest tam stale okrajane i rozdrabniane na izolowane od siebie enklawy, proklamowane w styczniu 2013 r. „Państwo Palestyny” można w zasadzie uznać jednak za palestyńskie państwo narodowe – choć w praktyce jego władze zachowują się raczej jak judenraty w żydowskich gettach w czasie II wojny światowej.

Z kolei Strefa Gazy bardziej niż państwo narodowe przypomina talassokratyczne państwo-miasto. W odróżnieniu od znanych z historii miast lewantyńskich, nie jest jednak kosmopolitycznym ośrodkiem handlu, bankowości i żeglugi, gdyż poddana jest wrogiej izolacji współpracujących ze sobą przeciwko Palestyńczykom Izraela i Egiptu – talassokratyczna natura Strefy Gazy została niejako „abortowana” przez izolujących ją wrogich sąsiadów.

Strefa Gazy liczy 365 km kw. i zamieszкана jest przez 2,4 mln ludzi. Zachodni Brzeg, zamieszkaný przez 3 mln ludzi, liczy sobie 5 655 km². Gęstość zaludnienia w Strefie Gazy to 6,5 tys. os./km kw., podczas gdy Zachodniego Brzegu to 466 os./km kw. Strefa Gazy liczy sobie 41 km rozpiętości z południa na północ i od 6 km do 12 km rozpiętości ze wschodu na zachód. Długość granicy z Egiptem wynosi 11 km.

Wymienione wyżej wielkości jasno unaoczniają, że Strefa Gazy nie jest w stanie funkcjonować w swoim obecnym kształcie pod względem socjalnym, ekonomicznym i cywilizacyjnym. W ostatnich dekadach jej mieszkańcy wegetowali dzięki pomocy humanitarnej Unii Europejskiej i agend ONZ-owskich. Sytuację mogłoby zmienić otwarcie rynku pracy Izraela lub emigracja znacznej części mieszkańców Strefy Gazy. W przypadku powstania

prawdziwego niepodległego państwa palestyńskiego obejmującego Strefę Gazy, należałoby się spodziewać exodusu co najmniej kilkuset tysięcy mieszkańców Strefy Gazy na Zachodni Brzeg, który jednak nie byłby w stanie zasymilować takiej liczby migrantów.

Obydwie części obecnego „Państwa Palestyny” (Strefa Gazy i Zachodni Brzeg) posiadają więc zupełnie inną charakterystykę geopolityczną i trudno w przypadku ich mieszkańców mówić o spójnym „narodzie”. Obecne „Państwo Palestyny” przypomina raczej Pakistan w dobie secesji Bangladeszu w 1971 r. Części Pakistanu nad Indusem i u ujścia Gangesu przedzielone były silniejszym i wrogim Pakistanowi państwem Indii. Analogicznie obydwie części „Państwa Palestyny” przedzielone są wrogim i silniejszym państwem izraelskim. Faktyczny rozpad „Państwa Palestyny” w 2007 r. był podobnie nieuchronny jak rozpad Pakistanu w 1971 r.

Palestyńskie Władze Narodowe na Zachodnim Brzegu uprawiają politykę kolaboracji z izraelskim okupantem, bowiem geopolityczna charakterystyka Zachodniego Brzegu czyni wytworzoną w ten sposób sytuację bardzo dokuczliwą, ale mimo wszystko dającą Palestyńczykom pole dla minimum egzystencji. Inaczej rzecz ma się w Strefie Gazy, rządzący którą od 2007 r. Hamas postuluje likwidację państwa izraelskiego i pozbycie się żydowskich kolonistów od 75 lat zasiedlających Palestynę, ponieważ dla Palestyńczyków ze Strefy Gazy warunkiem samodzielnego funkcjonowania jest poszerzenie ich przestrzeni życiowej. Tego geopolitycznego faktu wydają się nie rozumieć obecne władze Izraela, gdyż premier **Benjamin Netanjahu** ogłosił 3 listopada wydalenie z państwa żydowskiego 18 000 pracowników sezonowych ze Strefy Gazy oraz całkowite zerwanie jakichkolwiek stosunków z palestyńską eksklawą.

Pełna separacja państwa żydowskiego i terytoriów palestyńskich, czyni wzajemny konflikt „zerojedyńkowym” konfliktem egzystencjalnym – szczególnie dla mieszkańców „więzienia pod gołym niebem” („open-air prison”,

charakterystyka przyjęta dla Strefy Gazy na forum niektórych organizacji międzynarodowych) dla których dalsza izolacja od reszty terytoriów Palestyny, zajmowanych dziś przez Izrael, oznacza „uduszenie się” i stopniowe obumarcie jako ludu – na podobieństwo mieszkańców gett zakładanych w czasie II wojny światowej dla Żydów przez Niemcy i rezerwatów zakładanych dla ludności autochtonicznej Ameryki przez USA.

Na rzeczy wydaje się też być wskazanie na izraelską inspirację powstania Hamasu, do czego zresztą strona izraelska otwarcie się przyznała. Na podobnej zasadzie Indie inspirowały separatystyczny ruch we Wschodnim Pakistanie i wspierały Mukti Bahini. Nie należy wyciągać stąd jednak pochopnych wniosków, jakoby dalsze – w tym także obecne – działania Hamasu były „operacją fałszywej flagi”, na co dowodem jego wojny z państwem żydowskim z przełomu lat 2008/2009 oraz siedmioletnia wojna z 2014 roku, a także protesty z lat 2018-2019.

Warunki bytowe i brak perspektyw rozwojowych w „więzieniu pod gołym niebem” jakim jest Strefa Gazy a także obojętność Palestyńskich Władz Narodowych na Zachodnim Brzegu (które ściśle współpracują z Izraelem już na szczeblu aparatów bezpieczeństwa), wymuszają pojawienie się w Strefie Gazy radykalnych sił rewizjonistycznych. Gdyby zatem nie pojawił się Hamas, pojawiła by się zapewne inna grupa „spełniająca rolę Hamasu”.

Nie oceniamy tu tego faktu od strony moralnej, lecz stwierdzamy jedynie jego istnienie: w obecnej sytuacji konflikt Izraela i Palestyńczyków z Gazy jest konfliktem egzystencjalnym. Tym należy tłumaczyć wymordowanie przez Hamas 1 500 Żydów na terenach objętych rajdami z 7 października oraz nieliczenie się z kosztami humanitarnymi wśród Palestyńczyków przez Izrael podczas późniejszej ofensywy a także wypowiedzi władz w Tel Awiwie zachęcające mieszkańców Strefy Gazy do jej opuszczenia. **Obydwie strony dążą wyraźnie do etnocydu czy nawet do genocydu przeciwnika.**

Perspektywy

Wyjściem dla Palestyńczyków z klinczu geopolitycznego w jakim się znaleźli, byłby wzrost zewnętrznej potęgi eurazjatyckiej lub środkowoazjatyckiej, które wsparłaby z zewnątrz egipski lub syryjski ośrodek siły, orientując go na kurs propalestyński. Dość blisko było do tego w okresie od czerwca 2012 roku do lipca 2013 roku, gdy prezydentem Egiptu był wywodzący się z Bractwa Muzułmańskiego **Muhammad Mursi**. Egipskie Bractwo Muzułmańskie wspierało Hamas ze Strefy Gazy, samo zaś cieszyło się poparciem przywódcy Turcji **Recepa Tayyipa Erdooana**. M. Mursi został jednak ostatecznie obalony przez zamach stanu cieszącego się poparciem Zachodu gen. Abd al-Fattaha as-Sisiego, co, jak się wydaje, w przewidywalnej przyszłości określiło negatywnie los Palestyńczyków ze Strefy Gazy.

Perspektywy Izraela wobec ewentualnego wzrostu nowego regionalnego lub światowego hegemonu zilustrować można symbolicznie przez odniesienie do jego starożytnej historii: dla Izraela możliwy jest model „Dawidowy” (pełna suwerenność i dominacja regionalna), model „babiloński” (likwidacja państwa i wygnanie lub wymordowanie Żydów), oraz model „perski” („satrapia”, czyli protektorat w ramach imperium zewnętrznego). Model „Dawidowy” realizowany jest w ramach Pax Americana, ale, jak wspomnieliśmy wyżej, protekcja USA nad Izraelem ma podstawy sytuacyjne a nie strukturalne. W przypadku rozkładu lub załamania się Pax Americana, od żywotności koncepcyjnej i sprawności dyplomatycznej Żydów zależy realizacja modelu „babilońskiego” lub „perskiego”.

Jak zilustrowaliśmy to wyżej, znaczące zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły pochodzić mogą spoza regionu, tak więc ich neutralizacja przekracza możliwości strategiczne Izraela, zależąc od czynników takich jak dyplomacja i ideologia. W ramach modelu „perskiego” (np. w ramach hipotetycznego Pax Sinica) Izrael nie mógłby na pewno dłużej

być etnokracją jak obecnie. Wobec żydowskiej kolonizacji Zachodniego Brzegu i ekonomicznej zależności terytoriów przyznanych Palestyńczykom od gospodarki Izraela, nierealne jest też raczej rozwiązanie dwupaństwowe. Być może rozwiązaniem byłaby więc zintegrowana wewnętrznie palestyńska „semicka” jednostka polityczno-terytorialna z przemieszaną ludnością arabską i niesyjonistycznie nastawioną ludnością żydowską.

[Ronald Lasecki](#)

Izraelskie amerykańska zagraniczna

lobby i polityka



Od redakcji: Węgry uchodzą za kraj, który prowadzi proizraelską politykę, co wyraża się m.in. w poparciu przez Budapeszt operacji izraelskiej w Gazie. Relacje między Viktorem Orbanem a Benjaminem Netanjahu są niemal przyjacielskie. Jednak to poparcie nie jest całkowicie bezkrytyczne. Świadczy o tym poniższy artykuł, który ukazał się w rządowym dzienniku „Magyar Hírlap”:

„John Mearsheimer i Stephen Walt napisali artykuł, a następnie książkę pod tym tytułem w 2006 roku, a ich idee są nadal aktualne

John Mearsheimer i Stephen Walt napisali artykuł, a następnie książkę o tym tytule w 2006 roku, co może wydawać się minionymi czasami, ale pytania postawione przez dwóch autorów, pierwszego profesora nauk politycznych na Uniwersytecie w Chicago, a drugiego profesora w John F. Kennedy School of Government na Harvardzie, są nadal aktualne ze względu na trwającą wojnę Izraela z Hamasem, ale także bardziej ogólnie, ze względu na odwieczną historię naturalną lobbingu.

Punktem wyjścia autorów jest to, że Izrael otrzymuje nieproporcjonalnie duże wsparcie finansowe i polityczne ze strony Stanów Zjednoczonych, co nie pokrywa się z interesami narodowymi Ameryki, a wynika to z wpływu „lobby izraelskiego” na amerykańską politykę zagraniczną. Autorzy wspominają, że innym grupom interesu udało się wpłynąć na politykę zagraniczną USA, ale żadne inne lobby nie przekonało Amerykanów, że interesy Izraela są również interesami USA.

Sekretem sukcesu izraelskiego lobby jest to, że realizuje ono dwie wszechstronne strategie promowania amerykańskiego wsparcia dla Izraela. Po pierwsze, mając znaczący wpływ w Waszyngtonie zarówno na Kongres, jak i władzę wykonawczą, aby wspierać Izrael, lobby stara się przekonać, że poparcie dla Izraela jest „mądrą” decyzją polityczną. Po drugie, lobby dąży do tego, aby dyskurs publiczny na temat Izraela wyglądał pozytywnie i nie dopuścić do tego, by krytyczne komentarze na temat Izraela były słyszane w przestrzeni politycznej.

Jednym z filarów skuteczności izraelskiego lobby jest jego wpływ na Kongres USA. Niektórzy kluczowi członkowie Kongresu są „chrześcijańskimi syjonistami”, dla których ochrona Izraela jest priorytetem numer jeden. Innym źródłem siły lobby jest proizraelski personel Kongresu. Autorzy cytują tutaj Morrisa Amitaya, byłego szefa **AIPAC (Amerykańsko-Izraelskiego Komitetu Spraw Publicznych)**, który zauważył kiedyś: „Jest wielu pracowników Kongresu, którzy są Żydami i patrzą na pewne kwestie z perspektywy bycia Żydem. (...) To są ludzie, którzy mogą przygotowywać decyzje dla senatorów. Jest bardzo wiele

rzeczy, które można osiągnąć na poziomie personelu”.

AIPAC sam w sobie jest bazą do wywierania wpływu na Kongres. Jego sukces wynika z jego zdolności do nagradzania kandydatów do Kongresu, którzy popierają jego program i karania tych, którzy się mu sprzeciwiają. Pieniądze są kluczowe w wyborach w USA, a AIPAC zapewnia, że przyjaciele Izraela otrzymują wsparcie finansowe, podczas gdy ci, którzy są uważani za wrogich Izraelowi, mogą być pewni, że AIPAC zapewni pomoc w kampanii ich przeciwnikom politycznym. AIPAC prowadzi również kampanie pisanie listów i zachęca redaktorów gazet do popierania proizraelskich kandydatów.

Lobby izraelskie ma również znaczny wpływ na władzę wykonawczą. Pomimo faktu, że Amerykanie żydowskiego pochodzenia stanowią tylko 3 procent populacji, duże sumy pieniędzy na kampanię są przekazywane kandydatom obu partii. **„Washington Post” oszacował kiedyś, że kandydaci Demokratów na prezydenta otrzymują 60 procent pieniędzy na kampanię od żydowskich organizacji.** Siły proizraelskie dbają również o to, by krytycy państwa żydowskiego nie otrzymywali ważnych stanowisk w polityce zagranicznej.

Oprócz bezpośredniego wpływania na politykę rządu, lobby stara się również kształtować publiczne postrzeganie Izraela i Bliskiego Wschodu. Organizacje proizraelskie ciężko pracują, aby wpłynąć na media, think tanki i instytucje akademickie, które odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu opinii publicznej. Stanowisko lobby wobec Izraela jest szeroko odzwierciedlone w mediach głównego nurtu, w dużej mierze dlatego, że większość amerykańskich komentatorów jest proizraelska.

W ostatnich dziesięcioleciach siły proizraelskie stały się dominujące w kilku amerykańskich think tankach, w tym w American Enterprise Institute, Brookings Institution, Center for Security Policy, Foreign Policy Research Institute, Heritage Foundation, Hudson Institute, Institute for Foreign

Policy Analysis i Jewish Institute for National Security Affairs.

Lobby najtrudniej było zdławić debatę na temat Izraela na kampusach uniwersyteckich, ponieważ wolność akademicka jest fundamentalną wartością w USA, a profesorom trudno jest zagrozić lub ich uciszyć. Kiedy proces pokojowy z Oslo załamał się, a antyizraelska krytyka nasiliła się, lobby utworzyło proizraelskie grupy studenckie i zaprosiło izraelskich mówców. AIPAC ponad trzykrotnie zwiększył swoje wydatki na monitorowanie działalności uniwersytetów i programów szkoleniowych dla młodych адвокатów w Izraelu. Lobby monitoruje również to, co piszą i czego uczą profesorowie, i zachęca studentów do zgłaszania komentarzy lub zachowań, które mogą być uznane za antyizraelskie.

Ale najsilniejszą bronią lobby są oskarżenia o antysemityzm. Każdy, kto krytykuje politykę Izraela lub twierdzi, że grupy proizraelskie mają znaczący wpływ na politykę USA na Bliskim Wschodzie, prawdopodobnie zostanie uznany za antysemitę. **Ta taktyka jest bardzo skuteczna; Antysemityzm uznawany jest za odrażający i żadna odpowiedzialna osoba nie chce być o niego oskarżana.**

Badanie Mearsheimera i Walta spotkało się z ostrą krytyką ze strony sił proizraelskich. **Benny Morris**, profesor historii Bliskiego Wschodu na Uniwersytecie Ben Guriona, powiedział, że ich praca była i pełna brudnych kłamstw. **Alan Dershowitz**, profesor Uniwersytetu Harvarda, nazwał obu autorów wrogami Żydów. Były sekretarz stanu **Henry Kissinger** powiedział, że artykuł nie miał większego wpływu na opinię publiczną i że amerykańska opinia publiczna nadal popiera opór wobec jakiegokolwiek zagrożenia dla przetrwania Izraela. **Abraham H. Foxman**, dyrektor krajowy Ligi Przeciwko Zniesławieniu, napisał książkę zatytułowaną „The Deadliest” w odpowiedzi na badania Mearsheimera i Walta.

W artykule opublikowanym w „Financial Times” nazwano krytykę

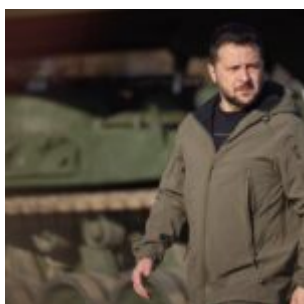
gazety moralnym szantażem i zastraszaniem: „Szantaż moralny – obawa, że jakakolwiek krytyka izraelskiej polityki i wsparcia USA doprowadzi do oskarżeń o antysemityzm – jest potężnym środkiem odstrasającym. Zastraszanie Amerykanów, aby zmusić ich do osiągnięcia konsensusu w sprawie polityki Izraela, jest złe dla Izraela i uniemożliwia Ameryce artykułowanie własnych interesów narodowych”.

W niedawnym artykule **Stephen Walt** obwiniał Amerykę za obecny wybuch wojny, mówiąc, że przez ostatnie trzydzieści lat Stany Zjednoczone były głównym mocarstwem kontrolującym Bliski Wschód, więc miały potencjał, aby zaprowadzić pokój. Na przykład nie powinny była dopuścić do niepowodzenia procesu pokojowego z Oslo. Zamiast tego rezultatem jest katastrofalna wojna w Iraku, ukryty irański potencjał nuklearny, pojawienie się ISIS, katastrofa humanitarna w Jemenie, anarchia w Libii.

Gdyby Walt i Mearsheimer mieli rację, Ameryka, realizując własne interesy, w końcu dałaby Izraelowi to, czego najbardziej potrzebował: trwały pokój.

[Károly Lóránt](#)

Ukraina pod pokojową presją USA



Nie mam pojęcia, czy którykolwiek z Czytelników internetowej

wersji „Myśli Polskiej” zauważył miesięczną nieobecność na łamach Waszego Ko Mentatora. W każdym razie ja o Was, drodzy Czytelnicy, nie zapomniałem w natłoku „bieżączki”. Dzisiaj chcę z Wami podzielić się refleksjami na temat wojny i pokoju na Ukrainie.

Dziwne są konferencje pokojowe zwoływane przez Zełenskiego, na które nie zaprasza Rosji. Były już trzy. Pierwsza w Kopenhadze w czerwcu, druga w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej 5-6 sierpnia i trzecia na Malcie 28-29 października. Chiny, kluczowy rozgrywający na światowym politycznym boisku, tym razem nie wyraziły zainteresowania udziałem w konferencji.

10-punktowa ukraińska formuła pokojowa artykułowana przez Zełenskiego brzmi jak żądania zwycięzcy, który trzyma nogę na gardle obalonego na ziemię przeciwnika. Oczekiwania zawarte w pokojowej formule przewidują ukaranie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, wycofanie wszystkich rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, przywrócenie integralności terytorialnej kraju oraz uwolnienie wszystkich jeńców wojennych i deportowanych.

Wobec udziału w konferencji przedstawicieli niskiego szczebla, Polskę reprezentował szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej **Marcin Przydacz**, Ukraina zamierza zorganizować jeszcze w tym roku światowy szczyt pokojowy, w którym liczy na udział prezydentów i premierów a nie przedstawicieli z drugiej politycznej ligi.

Tymczasem NBC News opublikowało 3.11 informację zatytułowaną: „Amerykańscy, europejscy urzędnicy poruszają temat negocjacji pokojowych z Ukrainą, podają źródła”. Podtytuł artykułu mówił nieco więcej o treści rozmów: „Rozmowy zawierały bardzo ogólne zarysy tego, z czego Ukraina może zrezygnować, aby osiągnąć porozumienie z Rosją”. Okazuje się, że rozmowy toczą się w zaciszu gabinetów już od miesiąca. NBC przyznało, że Ukraina, wg uczestników rozmów musi zakończyć tą wojnę przed końcem roku, co wiąże się z początkiem prawyborów w USA i spadkiem

popularności w społeczeństwie zaangażowania USA we wspieranie Ukrainy.

Jest jeszcze jeden, nieujawniony w informacji NBC News powód prowadzenia rozmów pokojowych z Rosją przez USA i UE z pominięciem Ukrainy. Otóż, wojskowi analitycy wskazują na możliwość podjęcia przez Rosję zimowej ofensywy, która może znacząco poszerzyć obszar opanowanych przez rosyjskie wojska terytoriów ukraińskich, co byłoby ewidentnym dowodem porażki wojennego wspierania Ukrainy przez Bidena i 51 państw miłujących wojnę o pokój, szczególnie niekorzystnie wpływającym na starania Bidena o reelekcję.

Biden próbuje zachować twarz i udzielać Ukrainie wsparcia na miarę utrzymania patowej sytuacji na froncie, gdyż o kontrofensywie już się nie wspomina.

Sprawę jasno przedstawił Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych **Ukrainy gen. Załużny** (szkoda, że piewca Bandery), który w wywiadzie dla The Economist przyznał m.in., że zaplanowana ofensywa nie była dobrze przeprowadzona, a sytuacja na froncie stała się patowa. W trakcie pięciomiesięcznej kontrofensywy Ukrainie udało się pokonać zaledwie 17 kilometrów w najszerszym miejscu odbitych terenów, przy stratach osobowych znacznie przekraczających straty rosyjskie, o czym gen. Załużny jednak nie wspominał, bo to przecież naturalne, że atakujących ginie więcej niż broniących.

Nasz wesoły, chociaż mam na myśli bardziej adekwatne sformułowanie „mało poważny”, analityk wojenny gen. Skrzypczak po przeczytaniu wywiadu gen. Załużnego stwierdził: „Załużnego pozbawiłbym stanowiska, za błędy w dowodzeniu. Jeśli to on jest sprawcą tej nieudanej kontrofensywy, traktowałbym to jako sabotaż, a nie pomyłkę”. Panie generale, świetnie się komentuje z emeryckiego fotela, jednak, skoro pan dał tyle dowodów błędnych ocen wojennego potencjału Rosji i Ukrainy, przewidując szybkie rzucenie na kolana Rosji przez Ukrainę

wspieraną przez 51 państw, to dla pana nadwątłonej reputacji lepsze byłoby milczenie.

W piątek 3.11 portal Politico odniósł się do wypowiedzi gen. Załużnego. „Ocena Załużnego, że wojenna sytuacja jest patowa, podsycą partyzanckie namiętności, podczas gdy w Kongresie toczy się debata, czy wzmocnić Kijów większą ilością broni”. Zełenski, w trakcie konferencji prasowej z wizytującą Kijów przewodniczącą KE **Ursulą von der Leyen** w dn. 4.11 wykazał brak wiedzy na temat negocjacji pokojowych USA z Rosją. Powiedział, że nie ma najmniejszych szans na to, aby Ukraina zasiadła do rozmów z Rosją i zgodziła się na jakiekolwiek ustępstwa.

Prezydent Ukrainy chyba zapomniał, że Biały Dom wielokrotnie wcześniej ostrzegał, że środki na pomoc Ukrainie są na wyczerpaniu. Według Pentagonu, USA mają wciąż do wykorzystania jedynie uprawnienia do przekazania sprzętu o wartości ok. 5 mld dolarów. Mając świadomość niechęci większości Republikanów w Kongresie dalszego wspierania Ukrainy, Biden zaproponował przeprowadzenie jednego głosowania nad pakietem pomocowym w kwocie 106 mld dolarów, w tym obejmujących, wśród szeregu wydatków, pomoc dla Izraela w kwocie 14 mld dolarów i dla Ukrainy w kwocie 60 mld.

Z głosowaniem w Senacie Biden nie będzie miał problemu, gorzej z głosowaniem w Kongresie. Radykałowie GOP (Grand Old Party) spod znaku the House Freedom Caucus zapowiedzieli, że jeśli **Mike Johnson**, nowy spiker Izby Reprezentantów, podda pod jedno głosowanie cały blok finansowej pomocy dla Izraela, Ukrainy i Tajwanu, to zgłoszą wniosek o jego odwołanie. Groźba, po nieprzyjemnym doświadczeniu poprzedniego spikera McCarthy'ego, podziałała.

W dn. 3.11 Kongres przegłosował jedynie plan pomocy dla Izraela w kwocie 14,3 mld dolarów, nie podejmując tematu pomocy dla Ukrainy. Za projektem głosowało 226 kongresmenów, w tym 12 Demokratów, przeciw było 196.

Przywódca większości demokratycznej w Senacie **Chuck Schumer** zapowiedział, że Izba nie będzie głosować za przyjętą przez Kongres ustawą pomocową i zaproponuje szerszy pakiet środków, który obejmie pomoc zarówno dla Izraela, jak i Ukrainy.

Tak więc wojenna gra toczy się na wielu płaszczyznach i dla wielu obserwatorów, jest to już III WŚ, która jest jeszcze we wstępnej fazie rozwojowej i powoli rozlewa się na coraz nowsze terytoria w drodze do kataklizmu o apokaliptycznej skali. Bliski Wschód przejmując dawną rolę Bałkanów jako wojennego zarzewia, dosyć skutecznie, mając wsparcie światowych potęg. **Ukraina wobec wojennych działań Izraela skierowanych przeciwko ludności cywilnej Strefy Gazy, schodzi na bardzo odległy plan.** Czy Zełenski ma tego świadomość?

[Źródło](#)

Zbliża się III wojna światowa: administracja Bidena pracuje nad kolejną WOJNĄ PROXY z udziałem Tajwanu i Chin



Administracja Bidena szykuje kolejną wojnę zastępczą, tym razem z udziałem Tajwanu – państwa wyspiarskiego uważanego przez Chiny za własne.

W środę 23 sierpnia *Departament Stanu* [zatwierdził potencjalną sprzedaż Tajwanowi broni o wartości 500 milionów dolarów](#), przeznaczonej do systemów wyszukiwania i śledzenia w podczerwieni dla wyspiarskich myśliwców F-16. Głównym wykonawcą transakcji jest Lockheed Martin.

Według Agencji Współpracy w zakresie Bezpieczeństwa Obronnego Pentagonu sprzedaż następuje na rzecz Przedstawicielstwa ds. Gospodarki i Kultury Tajpej, de facto ambasady Tajwanu w Stanach Zjednoczonych. Waszyngton i Tajpej nie utrzymują formalnych stosunków dyplomatycznych.

Kongres mógłby zablokować potencjalne porozumienie, ale istnieje szerokie ponadpartyjne poparcie dla uzbrojenia Tajwanu i praktycznie nie ma opozycji. W rzeczywistości amerykańscy prawodawcy naciskają na Pentagon i Białą Dom, aby wysłały broń na Tajwan. Uważają, że zapewnienie Tajpej wystarczającej ilości broni powstrzyma Pekin od ataku na wyspę.

Bezprecedensowe: Ameryka zapewnia Tajwanowi pomoc wojskową w wysokości 345 milionów dolarów

Tylko w zeszłym miesiącu [administracja Bidena zapewniła Tajwanowi pomoc wojskową w wysokości 345 milionów dolarów](#), korzystając z Presidential Drawdown Authority (PDA). PDA umożliwia rządowi amerykańskiemu wysyłanie broni bezpośrednio z zapasów Pentagonu, co jest również głównym sposobem, w jaki Stany Zjednoczone uzbrajają Ukrainę.

Pakiet obejmuje obronę, edukację i szkolenie Tajwańczyków. Dwóch amerykańskich urzędników, którzy

wypowiadali się pod warunkiem zachowania anonimowości, powiedziało, że Waszyngton wyśle □□przenośne systemy obrony powietrznej, czyli MANPADS, systemy wywiadowcze i obserwacyjne, broń palną i rakiety.

Przedstawicielstwo Tajwanu w USA stwierdziło, że decyzja administracji Bidena o wycofaniu broni i innego sprzętu ze sklepów stanowi „ważne narzędzie wspierające samoobronę Tajwanu”. Zobowiązała się do współpracy z USA na rzecz utrzymania „pokoju, stabilności i status quo w Cieśninie Tajwańskiej”.

Wykorzystanie PDA do uzbrojenia Tajwanu jest bezprecedensowe, ponieważ Stany Zjednoczone sprzedają temu wyspiarskiemu broń od czasu zerwania przez Waszyngton stosunków dyplomatycznych z Tajpej w 1979 r. Nie spodobało się to Chinom, które natychmiast ostro skrytykowały nową formę wsparcia USA dla Tajwan.

W 1982 r. Stany Zjednoczone i Chiny wydały trzeci wspólny komunikat w sprawie swoich świeżo znormalizowanych stosunków w zakresie sprzedaży broni przez USA na Tajwan.

W komunikacie stwierdzono, że rząd USA zamierza „stopniowo ograniczać sprzedaż broni Tajwanowi, co po pewnym czasie doprowadzi do ostatecznego rozwiązania”. Jednak wówczas urzędnicy amerykańscy jasno dali do zrozumienia, że □□pozostawiają to zobowiązanie otwarte na własną interpretację.

W wewnętrznej notatce wydanej tego samego dnia, w którym opublikowano komunikat, ówczesny prezydent USA Ronald Reagan powiedział: „Gotowość Stanów Zjednoczonych do ograniczenia sprzedaży broni do Tajwanu jest całkowicie uzależniona od ciągłego zaangażowania Chin na rzecz pokojowego rozwiązania konfliktu między Tajwanem a Tajwanem”. Różnice w ChRL [Chińskiej Republice Ludowej]. Należy jasno zrozumieć, że powiązanie między tymi dwiema sprawami jest stałym imperatywem amerykańskiej polityki zagranicznej”.

W ostatnich latach Chiny zwiększyły presję militarną na Tajwan, jednak działanie to było przede wszystkim reakcją na zwiększenie przez USA wsparcia dyplomatycznego i wojskowego dla Tajwanu.

Chiński pułkownik: „Pole bitwy pomiędzy USA a Chinami będzie na kontynencie europejskim”



Zpremedytacją przygotowana, sprowokowana i kontynuowana przez Stany Zjednoczone wojna rosyjsko-amerykańska prowadzona na terenie tzw. Ukrainy, okazuje się być tylko przedmakiem tego co może czekać Europę w kolejnym konflikcie.

Według emerytowanego pułkownika Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Zhou Bo: «"Pole bitwy" zimnej wojny między komunistycznymi Chinami a Stanami Zjednoczonymi będzie się toczyć w stolicach całego kontynentu europejskiego.»

Pułkownik Bo, pisząc na łamach [*South China Morning Post*](#), stwierdził, że zimna wojna między Pekinem a Waszyngtonem będzie toczyć się o wpływy w Europie, która – jak twierdzi płk Bo – będzie podzielona na obszary zależności: od Ameryki w zakresie obrony, a w zakresie handlu od Chin.

Płk Bo, który obecnie pełni funkcję starszego współpracownika w Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Strategii na Uniwersytecie Tsinghua, stwierdził, że Pekin skutecznie podkopał wpływy USA w Afryce i Ameryce Południowej, i dlatego „Pole bitwy będzie w Europie, gdzie USA ma większość swoich sojuszników, a Chiny są największym partnerem handlowym.”

Płk Bo stwierdził również trzeźwo, że „Niezależnie od tego, jak długo potrwa wojna na Ukrainie, prawdopodobnym wynikiem będzie zawieszenie broni.”

Płk Bo przywołał przy tym słowa prezydenta Francji, Charlesa de Gaulle, który kiedyś powiedział: „To nie będzie żaden europejski mąż stanu, który zjednoczy Europę: Europa zostanie zjednoczona przez Chińczyków”.

„Pewnie przewraca się w grobie widząc, jak Europa została podzielona, a nie zjednoczona przez Chińczyków.” – pisze Bo. „Podczas niedawnej wspólnej wizyty w Chinach, mającej na celu pokazanie europejskiej solidarności, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Francji Emmanuel Macron, wydawali się stać na przeciwstawnych biegunach: Von der Leyen skrytykowała przyjaźń Chin z Rosją, zaś Macron powiedział, że **Europa musi uniknąć wciągnięcia w jakikolwiek konflikt USA-Chiny o Tajwan i utrzymywał, że Europa nie powinna stać się „wasalem”.**”

„Z wojną szalejącą na Ukrainie, Europa jest bardziej niż kiedykolwiek zależna od Ameryki. W reakcji na komentarze Macrona, amerykański senator Marco Rubio powiedział, że jeśli Europa nie wybierze strony pomiędzy USA a Chinami w sprawie Tajwanu, to może USA powinny skupić się na Tajwanie i pozwolić Europejczykom samodzielnie zająć się Ukrainą.”

Stany Zjednoczone, dążące do dominacji nad światem – co jest w dzisiejszych czasach niewykonalną mrzonką i marzeniem z przeszłości – pragną wywołać kolejny konflikt zbrojny, tym razem z Chinami.

Płk Bo zauważa jednak, że „Nie ma dowodów na to, że Tajwan jest skazany na stanie się następną Ukrainą ... Bardziej niż ktokolwiek inny, Pekin zdaje sobie sprawę, że pokojowe zjednoczenie leży w jego najlepszym interesie”.

Były pułkownik chińskiej armii powiedział, że jego zdaniem istnieje obecnie „tylko jeden scenariusz”, w którym obecne status quo między Europą a Chinami mogłoby zostać zasadniczo zaburzone, a jest nią „wojna w Cieśninie Tajwańskiej”.

Z analizy płk Bo można wnioskować, że Europa związana miliarnie ze Stanami Zjednoczonymi – odpowiedzialnymi za wywołanie większości konfliktów zbrojnych na świecie w ostatnich 70 latach – i wykonująca rozkazy Waszyngtonu, może stać się kolejnym i głównym polem bitwy. W imię amerykańsko-syjonistycznego ekspansjonizmu, pod fałszywymi hasłami „o naszą i waszą wolność” dalej będą ginęli synowie rzućni do walki celem zaspokojenia żądań wojennej Bestii.

[Źródło](#)

Pryncypia propagandy wojennej



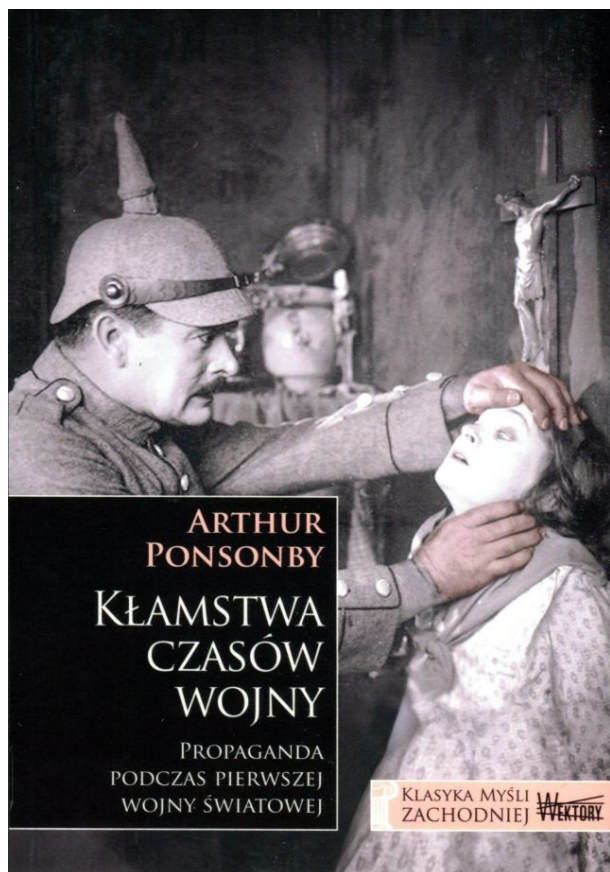
Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi” się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich” czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My” – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni” – źli uzurpatorzy, wyznawcy i żołdacy „fałszywej sprawy”. Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili” – w kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcu grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym” podjęto wysiłek „informacyjny”, w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady”, który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele”.

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności” żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa”. Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory”, Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiède...)* (edit. „Labour”, Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu” technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej

rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1. **My nie chcemy wojny, tylko się bronimy** – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie swoich „świętości”, w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego” na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej – dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2.Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie przeciwnik – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się” wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój”, „walki o sprawiedliwość”. Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych”, metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych” oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój”. Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem obrony Świata Ruskiego;

3.Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana”, które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „rasyzm”, by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych. Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodomyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji” – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny

rosyjscy „faszyści” walczą z ukraińskimi „nazistami”. Doprawdy trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4. Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości”: demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy”, jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej” rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za [...] wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom [...]”¹. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie” walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5. Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie

pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o podobne działania lub fałsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6. Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą” przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym” wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my” prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji”). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do potencjalnego stosowania „owych broni” oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą”.

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację”, czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się

zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7. W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia – jednostronny i przejawiskawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejawiskawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys. wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje. Wrażliwym niuansiem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8. Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualistów, artystów, celebrytów, dziennikarzy, polityków oraz blogerów, których głos jest

postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach” szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9. Nasza sprawa jest jedynie słuszna – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego” lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę”. Nie należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!”. Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat 1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10. Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność

narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądaných przez rządzących emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenti, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy” krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki *ad res*. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców” – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne” wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu”. Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej” narracji mediów „głównego nurtu” w Polsce panuje swoisty consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie”: „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz..., byle dobrze...”. Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

1. **Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”**, zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub

klęski militarno-politycznej następnym celem agresji Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mowę prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;

2. **Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji**, gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Froncie Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszającą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego,

wyraźnie obawia się „reanimacji” Rzeczypospolitej czterech narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o ‘rezonowanie rosyjskiej propagandy’. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone ‘zwycięstwo Ukrainy’. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję [...]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji” [6].

Wspomniany „dekalog” punktuje zatem uniwersalność form i treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej

rzeczywistości”; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny”), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd” 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Context of the Armed Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy – ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?”, <<https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/>> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22 I 2023, nr 3, s. 44–45.

[Źródło](#)

Jak rosyjska ropa umknęła nagonce



Zachód przystąpił do polowania na grubego zwierza. Na największego światowego eksportera ropy i paliw. Chciał uczynić Rosję naftowym pariasem, którego nie przyjmuje na salonach. I któremu przede wszystkim odbiera się pieniądze.

Po wybuchu ukraińskiej wojny, Ameryka przystąpiła do wojny handlowej z Rosją. Wprowadziła błyskawicznie embargo na import rosyjskiej ropy, to samo zaleciła Europie. Ta wykonała polecenie, choć szło to boleśnie i długo. Później nastąpił kolejny etap odbierania Moskwie dochodów z eksportu. Zachód wprowadził „pułap cenowy” – zakaz kupowania i transportu ropy rosyjskiej powyżej pewnej ceny (na początek ustalono ją na 60 USD). Głównym wykonawcą tego zlecenia były europejskie floty tankowców, banki, ubezpieczyciele. Tak rozpoczęło się polowanie na rosyjską ropę po całym świecie. Miało ono zagłodzić niedźwiedzia, a jakie przyniosło efekty?

Warto wspomnieć, że to polowanie na grubego zwierza: w 2021 r. Rosja wydobyla 13% światowej ropy (536 mln ton), więcej

wydobyły tylko Stany (711 mln). Wyeksportowała z tego 264 mln ton ropy (13% globalnego eksportu), a produktów 150 mln ton (12%).

Rosja na samym początku została uderzona finansowo, po pierwsze zabranie jej pieniędzy złożonych w zachodnich bankach, po drugie rosyjska ropa była wyceniana o 25-35 USD na baryłce taniej niż Brent. To dla budżetu rosyjskiego miesięczne straty rzędu 2 miliardów dolarów. Wszyscy chcieli zarobić na zagonionym do narożnika eksporterze. Rosyjska strategia utrzymania rynku i dochodów miała swoją cenę i kazali ją sobie płacić tak nabywcy – obniżając cenę zakupu, jak i wszyscy po drodze – transport, podwyższający piekielnie opłaty za przewóz, i ubezpieczyciele, którzy windowali w górę stawki, o ile w ogóle chcieli ubezpieczyć cargo. A bez tego – nie wejdiesz do żadnego portu. A wcześniej, latami różnica między rosyjską ropą a globalną ceną Brent wynosiła zaledwie 1,5 dolara.

Jedną ścieżką ucieczki niedźwiedzia przed nagonką były układy państwowe z państwami Azji, gdzie Rosja przekierowała dostawy, głównie do Indii i Chin. Zachód naciskał, by nie kupowali, ale te nie podporządkowały się. Jak zadeklarował Hardeep Singh Puri, minister ds. ropy, „Indie są suwerennym państwem i egzekwują swoje prawo zaopatrywania się w ropę tam, gdzie ceny są najkorzystniejsze”. Ten model się rozwija – właśnie ruszają rosyjskie dostawy do Pakistanu, gdzie można dostarczyć kilka milionów ton ropy rocznie, a rozliczane będą w walutach „krajów zaprzyjaźnionych”. W ten sposób powstanie jeszcze jedna drobna kreska na diamentowej kolumnie dominacji dolara w światowym handlu, dającej bogactwo i władzę Ameryce.

Ale nie tylko państwa, także biznes. Ktoś mający wystarczająco dużo odwagi i sprytu, no i zasobów oczywiście, może w takiej sytuacji niezwykle się wzbogacić. I właśnie w szarej strefie globalnego ładu, mieści się pewna część odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że ten potężny Zachód, skupiający ponad 60% światowego bogactwa przeciwko Rosji, nie mógł zagonić

niedźwiedzia do narożnika tam, gdzie to najważniejsze – w światowym handlu ropą?

Jak tylko zaczęto mówić o sankcjach, rozpoczął się ruch w interesie w handlu tankowcami. Kupowali je Rosjanie (nie zawsze rejestrowani w Rosji), ale także Emiraty, Indie, Bliski Wschód i Azja, nie kryjąc nawet, że to dla przewozu rosyjskiej ropy. Run na tankowce był potężny, szybko sprzedawano Suezmaxy, Aframaxy, tankowce klasy MR. Przed wojną 70% morskiego eksportu rosyjskiej ropy było obsługiwanych przez kraje zachodnie (dzisiaj: niedružestwiennyje), a niecałe 20% obsługiwały rosyjskie statki i instytucje. Teraz krajobraz wygląda zupełnie inaczej: kraje nieprzyjazne dalej obsługują 40% przewozów, Emiraty 15% i Chiny 13%. Reszta (jedna trzecia) to firmy rosyjskie albo nieznanej własności. To oczywiście zwiększa koszty transportu i eksportu, ale przy coraz większej własnej flocie, coraz więcej też zarabiają na tym Rosjanie, a coraz mniej – Zachód. **Floty europejskie, które przewoziły wcześniej 2/3 rosyjskiej ropy, biorąc udział w tej nagonce, utraciły już prawie połowę przewozów.**

Malowniczą, taką prawie piracką, ścieżką wyslizgiwania się niedźwiedzia z obławy było szmuglowanie rosyjskiej ropy i produktów. Zaczynało to się zwykle od wyłączenia transpondera (UKF) systemu AIS, umożliwiającego lokalizację tankowca. Potem odbywała się operacja STS (ship-to-ship), czyli przeładunek towaru na morzu. Przy rosyjskich portach eksportowych po wejściu w życie sankcji utworzyły się huby przeładunków morskich. Ekspansja zjawiska jest zaskakująca, jeśli na Morzu Śródziemnym jesienią nie przeładowywano jeszcze nic, a w lutym '23 przeładunki przekroczyły 22 miliony baryłek. To 20 dużych Aframaxów, to 15% całego rosyjskiego eksportu. Takie centra przeładunkowe utworzyły się błyskawicznie przy wybrzeżach Grecji, Malty, Gibraltaru, tak jak kilka lat wcześniej dla obsługi szarego eksportu wenezuelskiej i irańskiej ropy powstały przy emiratach, Omanie czy Malezji.

Sprawność rosyjskich nafciarzy zadziwiła, o jej efektach już w

najbliższym numerze Myśli Polskiej.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Soros i Biden kontra Netanjahu



Amerykański konserwatywny portal Breitbart, powołując się na swoje źródła w izraelskich kręgach rządowych, poinformował o irytacji rządu Netanjahu w związku ze stanowiskiem Białego Domu w sprawie reformy sądownictwa.

Izraelska prasa, powołując się na źródła w rządzie, twierdzi, że biuro premiera twierdzi, że protesty, które rozwinęły się w kraju, były wspierane przez Waszyngton. 25 marca strona internetowa „The Washington Free Beacon” opublikowała dochodzenie wskazujące, że od 2020 r. organizacja pozarządowa **Movement for Quality Government (MQG)** otrzymała 38 mln USD z funduszy Departamentu Stanu USA. Ponadto w tym czasie organizacja zdobyła kilka grantów od agencji związanych z Ministerstwem Spraw Zagranicznych USA. MQG zasłynął z ostrej krytyki izraelskiej prawicy i osobiście Benjamina Netanjahu i członków jego rodziny. **Podczas protestów ruch aktywnie wspierał demonstracje i wzywał do dymisji rządu.**

To nie pierwszy raz, kiedy demokratyczna administracja Białego

Domu została oskarżona o rażącą ingerencję w wewnętrzne życie polityczne w Izraelu. W 2015 roku Waszyngton za pośrednictwem USAID (agencji, której kierownictwo jest mianowane bezpośrednio przez prezydenta USA i jest członkiem Rady Bezpieczeństwa Narodowego) finansował Fundację One Voice, która m.in. zajmowała się medialnym wsparciem dla przeciwników Netanjahu.

Reforma sądownictwa, jeśli zostanie przyjęta, da Knesetowi (izraelskiej legislaturze) większą kontrolę nad systemem sądowniczym. Kneset będzie miał prawo uchylać decyzje Sądu Najwyższego w sprawie ustaw i decyzji rządu, a także mianować jego sędziów. Protesty rozpoczęły się w styczniu, po ujawnieniu planu zmiany sądownictwa. Liczba uczestników demonstracji rosła wraz z eskalacją sytuacji. Sytuacja bardzo się zaostrzyła wieczorem 26 marca. Tego dnia Benjamin Netanjahu usunął **Yoava Galanta** ze stanowiska ministra obrony. Powodem była propozycja Galanta dotycząca tymczasowego zawieszenia reformy sądownictwa, aby umożliwić dialog z protestującymi.

Ponadto konsul generalny Izraela w Nowym Jorku, **Asaf Zamir**, ogłosił swoją rezygnację, odnosząc się do faktu, że nie może już reprezentować rządu pod przywództwem premiera Benjamina Netanjahu. Po tym doszło do starć z policją. Jak zaznaczono, dziesiątki osób zostało aresztowanych pod zarzutem zakłócania porządku publicznego. Główna autostrada Ayalon w Tel Awiwie również została zablokowana. Po próbie oczyszczenia drogi policjanci zostali obrzuceni różnymi przedmiotami, w tym kamieniami. W wyniku starć, według organów ścigania, rannych zostało trzech funkcjonariuszy. Na jednej z dróg siły bezpieczeństwa zaczęły się nawet wycofywać przed atakiem protestujących.

Szczególną uwagę należy zwrócić na działalność struktur **George'a Sorosa** w kraju. Znany raport NGO Monitor Foundation, której zadania obejmują monitorowanie działalności organizacji pozarządowych w Izraelu, mówi o **9,5 miliona**

dolarów wydanych przez miliardera na finansowanie 38 różnych organizacji, z których wiele, według prawicowych konserwatystów, jest szkodliwych dla bezpieczeństwa narodowego kraju.

Niemal natychmiast po wyborze Netanjahu w listopadzie 2022 roku Departament Sprawiedliwości USA ogłosił wznowienie śledztwa w sprawie śmierci reporterki Al Jazeera **Shirin Abu Akle** podczas jednej z operacji armii izraelskiej na Zachodnim Brzegu. Dochodzenie przeprowadzone we współpracy z Departamentem Stanu wykazało, że śmierć dziennikarki była tragicznym wypadkiem. **Jednak Departament Sprawiedliwości USA niespodziewanie nie zgodził się z tymi wnioskami.** Warto zauważyć, że inicjatorem nowego śledztwa był prokurator generalny (w Stanach Zjednoczonych jest on również szefem Ministerstwa Sprawiedliwości) **Merrick Garland**. Człowiek z obozu Clintonów, był promowany przez **Baracka Obamę**, a następnie wyrzucony przez **Donalda Trumpa**. W ciągu ostatniego roku Garland stał się jednym z głównych bohaterów w sprawie tajnych dokumentów odkrytych w posiadłości Trumpa Mar-a-Lago.

W grudniu 2022 roku **Antony Blinken** przemawiał na konferencji J Street, finansowanej przez George'a Sorosa grupie lobbingowej, która jednoczy najbardziej liberalne siły polityczne w Izraelu. Sekretarz stanu ostrożnie ostrzegł Netanjahu przed przyjęciem nowego kursu, takiego jak budowa nowych osiedli lub zmiana status quo na Wzgórzu Świątynnym.

Netanjahu, który jest reprezentantem opinii konserwatywnej części społeczeństwa izraelskiego, nie porzucił jednak obranej strategii i kontynuował jednostronne działania. Kneset (izraelski parlament) uchylił przepis ustawy z 2005 r. nakazujący demontaż czterech izraelskich osiedli na północy Zachodniego Brzegu i zakazujący budowy nowych osiedli na tym obszarze. W odpowiedzi, według NBC, ambasador Izraela **Michael Herzog** został nieoficjalnie wezwany do Departamentu Stanu 22 marca. Na spotkaniu zastępca sekretarza stanu **Wendy Sherman** wyraziła niezadowolenie ze zmian wprowadzonych przez

Netanjahu w izraelskim prawie i wynikających z nich decyzji.

Tymczasem tradycyjne spotkanie izraelskiego przywódcy z prezydentem USA jeszcze się nie odbyło. Jak zauważył wysoki rangą urzędnik administracji Netanjahu w wywiadzie dla „Times of Israel”, odpowiednie zaproszenie z Białego Domu nie zostało otrzymane „z wielu powodów”.

Oczywiście pewną rolę odegrała również odmowa szefa izraelskiego rządu dostarczenia broni na Ukrainę. Jeszcze w lutym Netanjahu zamierzał „rozważyć” taką możliwość, ale 16 marca na wspólnej konferencji prasowej z **Olafem Scholzem** w Berlinie powiedział, że **pomoc będzie ograniczona do sfery humanitarnej.** „Zawarliśmy umowę z rządem rosyjskim, z rosyjskimi siłami powietrznymi i rosyjską armią w Syrii, że nie będziemy zestrzeliwać nawzajem swoich samolotów. Myślę, że żaden kraj europejski nie ma takiej sytuacji, jeśli chodzi o tych, którzy wspierają Ukrainę” – powiedział.

Wcześniej Netanjahu wielokrotnie mówił o złożonym charakterze relacji z Rosją i podkreślał, że ich komplikacje byłyby szkodliwe dla bezpieczeństwa narodowego i interesów tego kraju na Bliskim Wschodzie. Dotyczy to współpracy z rosyjskimi siłami zbrojnymi na granicy z Syrią i problemów irańskiego programu nuklearnego.

Ważne jest również niedawne przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Arabią Saudyjską a Iranem, przeprowadzone bez udziału Waszyngtonu. Jest to podwójny cios dla izraelskich interesów w regionie. Jak powiedział „Times of Israel” wysoki rangą dyplomata z biura Netanjahu, porozumienie było możliwe dzięki „**wolcie Rijadu z powodu słabości Stanów Zjednoczonych i Izraela**”.

Odpowiedzialność za negatywne tendencje w relacjach dwustronnych spoczywa w równym stopniu na administracji Bidena, jak i na konserwatystach z Likudu, którzy doszli do władzy – powiedział w wywiadzie dla „Izwestii” **Grigorij**

Łukjanow, starszy wykładowca w Departamencie Krajów Bliskiego Wschodu Wydziału Orientalnego GAUGN.

„Polityka Bidena na Bliskim Wschodzie podlega ciągłym zmianom” – zauważa ekspert. Przede wszystkim dotyczy to jego początkowego pragnienia wznowienia porozumienia nuklearnego z Iranem, co było nie do przyjęcia dla Izraela. Ale w rzeczywistości to przedsięwzięcie nie powiodło się. Nie udało się wypracować nowego programu, a Biały Dom kontynuował działania w ślad za osiągnięciami administracji Trumpa. Jednocześnie skrajna prawica, która doszła do władzy w Izraelu, zrobiła wiele, aby zmienić nastawienie do swojego kraju w negatywnym kierunku. W rezultacie w wielu obszarach stosunki amerykańsko-izraelskie znajdują się w impasie, ponieważ nie pozwalają na realizację żadnej poważnej inicjatywy, czy to irańskiej, czy syryjskiej, czy też problemu palestyńsko-izraelskiego porozumienia.

Demokraci tradycyjnie zajmują łagodniejsze stanowisko w konflikcie palestyńsko-izraelskim, co nie może nie irytować ultrakonserwatystów z obozu Netanjahu, mówi orientalista, publicysta **Andriej Ontikow**.

– Partia Demokratyczna w każdym razie zajmuje stanowisko proizraelskie, ale znacznie mniej jednoznaczne niż Republikanie. Ponadto Zachodnia Jerozolima nie jest zadowolona z podejścia demokratów do kwestii JCP0A (Wspólnego Kompleksowego Planu Działania. – red.) i reżimu sankcji przeciwko Iranowi, uważa rozmówca.

Tymczasem dwaj główni kandydaci z Partii Republikańskiej, **Donald Trump i Ron Desantis**, próbują pozyskać izraelskie lobby w Waszyngtonie. 47. prezydent Stanów Zjednoczonych wielokrotnie powtarzał, że jest „najlepszym przyjacielem” państwa żydowskiego. Jego konkurent z kolei przedstawiał się jako „najbardziej proizraelski gubernator w Ameryce”. Wcześniej Desantis opowiadał się za wywieraniem nacisku na firmy ograniczające działalność w Izraelu i

wspierał finansowanie rządowe w celu poprawy bezpieczeństwa w żydowskich szkołach na Florydzie.

Natychmiast po tym, jak Republikanie przejęli kontrolę nad Izbą Reprezentantów, doprowadzili do wydalenia przedstawiciela Partii Demokratycznej, **Ilhama Omara**, z prestiżowej Komisji Spraw Zagranicznych. Powodem tego były indywidualne tweety kongresmenki. W szczególności opisała Izrael jako „kraj apartheidu”.

Jeśli chodzi o ostatnie protesty, Republikanie grożą wszczęciem kolejnego śledztwa. **Podejrzewają administrację Bidena o próbę zmiany władzy w Izraelu.** Mimo że przedsięwzięcie jest skazane na niepowodzenie, podobnie jak inne oskarżenia pod adresem Białego Domu, może zostać zapamiętane bliżej wyborów w 2024 roku.

[Źródło](#)

Wbrew temu co twierdzą, USA masowo importują rosyjską ropę



Indyjski «*The Telegraph*» podaje, że podczas gdy USA zakazały własnym obywatelom oraz sojusznikom kupowania rosyjskiej ropy, w rzeczywistości masowo ją importują – nie naruszając przy

nałożonych przez siebie tzw. sankcji. <https://www.telegraphindia.com/business/indias-breaking-all-records-for-buying-russian-oil-but-who-is-the-surprise-buyer/cid/1910044>

Indie kupują ponad 1,7 mln baryłek dziennie rosyjskiej ropy. Ropa ta jest rafinowana przez *Nayara Energy* oraz *Reliance Industries*, a następnie legalnie odsprzedawana do USA.

Oznacza to, że wojna gospodarcza USA nie uderza w Rosję, ale w jej europejskich sojuszników, którzy jako jedyni są pozbawieni rosyjskich węglowodorów. Należy to rozpatrywać w kontekście sabotażu gazociągów *Nord Stream 1* i *Nord Stream 2* – który pozbawił Unię Europejską jej głównego źródła energii.

Waszyngton doskonale zdaje sobie więc sprawę, że Moskwa nie najechała na Ukrainę, ale próbuje przeforsować rezolucję Rady Bezpieczeństwa nr 2202. Cała **atlantycka propaganda nie ma na celu zmobilizowania wojsk sojuszniczych przeciwko Moskwie, ale zmanipulowanie Europejczyków do zaakceptowania recesji gospodarczej, narzuconej w duchu raportu Paula Wolfowitza (na zdjęciu poniżej) przygotowanego dla Pentagonu w roku 1992.**

Sekretarz stanu Antony Blinken i jego zastępca, Viktoria Nuland, należą do tej samej klikii ideologicznej co Wolfowitz (tj. klikii tzw. «Straussian», o których poniżej).

- [Thierry Meyssan: To «Straussianie» są tymi, którym Rosja wypowiedziała wojnę](#)
- [Unia Europejska rzucona na kolana przez Straussian](#)

W roku 1992 Wolfowitz pisał: **«Chociaż Stany Zjednoczone popierają projekt integracji europejskiej, należy zachować ostrożność, aby zapobiec powstaniu czysto europejskiego systemu bezpieczeństwa, który mógłby osłabić NATO, w szczególności jego zintegrowaną strukturę dowodzenia wojskiem».**

Dla Pentagonu, głównym wrogiem nie jest Rosja, ale niepodległa Europa.

[Źródło](#)